

opusdei.org

"Zakończ przynajmniej jeden ze swoich projektów"

William Keenan, dziennikarz z Wielkiej Brytanii, opowiada o tym, jak pierwszy raz uczestniczył w dniu skupienia w ośrodku Opus Dei i czego tam się nauczył.

23-04-2008

Po raz pierwszy spotkałem się z Opus Dei na początku lat 60-tych, gdy pewien lekarz z mojej parafii zaczął

organizować u siebie spotkania dla parafian. Pewnego dnia zaprosił księdza z Opus Dei aby wygłosił pogadankę. O ile mnie pamięć nie myli, pogadanka nie spotkała się z dobrym przyjęciem ze strony obecnych tam liberalnych katolików. Ale dla mnie idea dążenia do świętości w życiu codziennym i pracy zawodowej była czymś fascynującym.

Byłem wtedy dziennikarzem Daily Express w Manchesterze zajmującym się redakcją i składem działu artykułów i opinii, m.in. Działem Miejskim, artykułem wstępnym oraz kolumną plotkarską Williama Hickeya. Pracowałem od 4 lub 5 po południu do około 3 rano następnego dnia. Jeśli z pracy szedłem prosto do domu, trudno mi było zasnąć. Dlatego często leżałem patrząc w sufit, przeprojektowując w głowie wygląd stron lub zmieniając nagłówki.

Kilka razy w tygodniu po skończonej pracy udawaliśmy się do Klubu Prasowego na Albert Square na kilka piw. To oznaczało powrót do domu koło 4 nad ranem i pobudkę w porze lunchu. Po lunchu zwykle próbowałem coś napisać. A potem znowu trzeba było iść do biura.

Postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej na temat Opus Dei oraz poszukiwania świętości w pracy i życiu codziennym. Lekarz, który zorganizował wtedy spotkanie nie był członkiem Dzieła, ale chodził na comiesięczne dni skupienia w Greygarth Hall, menchesterzskim ośrodku Opus Dei. Powiedział, że następnym razem gdy będzie szedł na spotkanie, zabierze mnie ze sobą. Jednak przez kilka miesięcy miał inne zajęcia, więc w końcu sam wybrałem się do Greygarth na dzień skupienia.

Spotkanie, jak się okazało, składało się z dwóch medytacji wygłaszanych przez księdza, po których następowało błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Po spotkaniu rekolekcyjnym odbywał się mały poczęstunek: herbata, ciastka i herbatniki. Tym, co zrobiło na mnie największe wrażenie nie była treść medytacji ale poczucie szczęścia i radość emanująca z uczestników podczas naszych rozmów przy herbacie i ciastkach. Właśnie dlatego przez kolejne miesiące nadal uczestniczyłem w rekolekcjach.

Osobą, którą szczególnie polubiłem był student z kraju Basków w Hiszpanii, robiący chyba doktorat z elektrotechniki. Pewnego dnia zapytał mnie o to, jak mi idzie pisanie, no co ja opowiedziałem mu o sztuce, którą właśnie zacząłem pisać. Wyglądał na zaskoczonego ponieważ podczas naszej ostatniej rozmowy

wspomniałem, że pracuję nad powieścią, w której główną postacią jest niejaki John Marne, detektyw z Północy, któremu samochód kierowany przez złodziei uciekających z miejsca włamania zmiażdżył kostkę i dlatego zawsze kuśtykał.

Kiedy ów student zapytał mnie, co się stało powieścią o Johnie Marne, wyjaśniłem, że postanowiłem przerwać pracę bo powieść była do niczego i lepiej pójdzie mi pisanie sztuki. Wtedy on wyciągnął egzemplarz Drogi – książki zawierającej myśli do medytacji autorstwa św. Josemarii Escrivy, założyciela Opus Dei – która obecnie jest bestsellerem literatury duchowej. Pokazał mi punkt 42, który mówi: "Dlaczego masz tak zmienny charakter? Kiedyż wreszcie poświęcisz się jednemu celowi? — Porzuć swoje zamięłowanie do kładzenia kamieni węgielnych, a

postaw ową ostatnią cegłę tylko na jednym z twoich projektów."

Ta uwaga trafiła mi prosto do serca. Ciągłe myślałem o tamtych słowach i zdałem sobie sprawę, że spośród tylu niedokończonych projektów pisarskich powieść o detektywie była najbliższa ukończenia. Dlatego usiadłem i napisałem ją do końca.

Wysłałem ją do wydawcy z przekonaniem, że nie jest wystarczająco dobra ale, ku mojemu zaskoczeniu, od razu została przyjęta. To sprawiło, że napisałem kolejne dwie powieści i biografię oraz 8 sztuk dla sobotniego teatru radiowego BBC. Wiele razy, gdy miałem już 3/4 pracy za sobą, chciałem zacząć coś nowego i musiałem walczyć aby w każdym przypadku doprowadzić pracę do końca.

Od tego czasu poznałem wielu autorów, którzy będąc już blisko

końca dochodzili do wniosku, że ich praca nie była warta dalszego zachodu. Wtedy powtarzałem im punkt z Drogi i zachęcałem do dokończenia książki. Jeden z moich dobrych znajomych otrzymał kiedyś zamówienie z BBC na napisanie sztuki. Pewnego dnia zadzwonił do mnie mówiąc, że nie może jej skończyć. Twierdził, że sztuka się nie klei i jest do niczego. Miał zamiar odesłać pieniądze, jakie otrzymał od BBC. Zabrałem go na piwo i przekonałem aby zatrzymał pieniądze i dokończył sztukę. Tak też zrobił a słuchowisko zostało nadane bez konieczności dokonywania żadnych poprawek.

Myślę więc, że ten jeden punkt z Drogi św. Josemarii pomógł nie tylko mnie ale także wielu moim znajomym i kolegom pisarzom.

tłum. GG

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/zakoncz-przynajmniej-jeden-ze-swoich-projektow/> (22-02-2026)